

# DZIENNIK POLSKI

## Z Wisłą nad Wisłą (nie tylko śpiew)

Poeta Tadeusz Śliwiak rymował: „Umówimy się z Wisłą nad Wisłą / Obejmiemy ją ramionami / Pogodne niebo odbite w niej / Pójdzie z nami / Popłynie z nami / Pokłonimy się w pas Wawelowi / I warszawskim mostom wysokim / A krzywej wieży w Toruniu cień / Do Gdańska pokaże nam drogi”.

Ja ani tak długich ramion nie mam, ani nie umiem tak rymów dobierać. Niemniej umawiałem się ostatnio na Wisłę. Kulturalnie, rzecz jasna, zatem w tej rubryczce godzi się o tym wspomnieć.

Najpierw Waldemar Domański zaprosił na rejs do Tyńca, na który zabrał związane spontanicznie przy Bibliotece Polskiej Piosenki Towarzystwo Śpiewacze; chętnych przyszło tylu, że wypełnili oba pokłady, by śpiewać i tańczyć ochoczo i z werwą. Ot, majówka na wodzie, przy piwie z Olkiem Kobylińskim „Makino” w roli głównego zapiewajły, któremu towarzyszył kto mógł i jak umiał. Bo też – jak można wyczytać na stronie internetowej BPP – „Do Towarzystwa może należeć każdy – od profesjonalisty do śpiewającego inaczej”.



*Kulturalni*  
**WACŁAW KRUPIŃSKI**

W drodze powrotnej towarzystwo z Towarzystwa Śpiewaczego, posilone nie tylko kiełbasą z rożna, stało się nawet towarzystwem tańczącym, a nad wszystkim czuwał, bacząc spod białego kapelusza, dyrektor Domański. I pewnie enty raz miał satysfakcję, że ludzie tak entuzjastycznie przyjmują jego pomysły. Ten facet tak wyczuwa potrzeby i tęsknoty rodaków, że gdyby założył Polską Partię Przyjaciół Piosenki, poibiłby Palikota; w końcu była już Polska Partia Przyjaciół Piwa, założona przez niedysiejszego satyryka (a dziś frustrata), co to niby żartem wprowadziła do Sejmu kilkunastu posłów.

Myślę, że gdyby Domański ruszył ze śpiewem na ustach na Wiejską, zdobyłby ją łatwiej niż związkowcy pod wodzą swego watażki. Domańskiego, gdyby zechciał podbić parlament, nawet pani marszałek by nie powstrzymała. Zaspiewałby jej „Bywaj dziew-

czę zdrowe” albo „Nie po to Bóg nam Polskę wrócił”. No, w wersji lekko uwspółcześnionej: „Nie po to Bóg nam Polskę wrócił, / Nie po to moc i śpiew nam dał, / By Kopacz tu się miała bocyć / Wynocha stąd, bo wpadnę w szal!”. Przyznam, że nawet zaczyna mi się ta wizja podobać...

Nieźle odpłynąłem z tą Wisłą, no, no. Pora wracać do Krakowa. Wojtka Kulasę pamiętam, i nie tylko ja, z jego ambitnych planów, gdy stworzył klub Drukarnia przy Mikołajskiej, potem na Kazimierzu, wreszcie przepłynął z nim na drugą stronę Wisły, do Podgórze. Pamiętam też, jak przez lokal przy Mikołajskiej (faktycznie po dawnej drukarni) przemknął, bodaj jednorazowo, to był 1999 rok, Przeгляд Piosenki Literackiej „Trampolina”. Ale i kolejne miejsca Wojtkowej Drukarni służyły kulturze – koncertom, recitalom... A ostatnio Wojtek Kulasa powrócił na lewy brzeg Wisły – na zacumowaną u wylotu ulicy Gazowej barcę, na której serwuje jazz i bluesa (ależ było tłoczno, gdy grał „Bluesmobile”). Ja wybrałem się na Kreszendo, inny zespół krakowski, by odkrywać i urodę muzyki tego

kwintetu, i walory samej barki. A to jednostka nie byle jaka; zbudowana w Rotterdamie w 1889 roku, przez lata służyła do przewozu towarów, acz pewnie nie była to pływająca hetkapętelka, skoro została uwieczniona na holenderskich znaczkach pocztowych. A dziewięć lat temu trafiła do Polski, gdzie została gruntownie przebudowana. Trwało to parę lat, ale efekt – cacko. (Jak było, pokazują wiszące na ścianie blisko baru stare zdjęcia). Teraz – jachtowa podłoga, klimatyzacja i, co najważniejsze, sala koncertowa na, lekko licząc, sto osób. Dla nowicjusza nieobytego z morzem kłopotem mogą być jedynie toalety; nie to, że nieeleganckie, jest wręcz przeciwnie, ale zamykane na drzwi stosowane... w okrętach podwodnych. W sumie oryginalne miejsce – mówię rzecz jasna o całej barce, i jeszcze z widokiem na czarowną kładkę o. Bernatka, upamiętniającą o. Laetusa Bernatka, zakonnika, który doprowadził do wybudowania budynków pobliskiego Szpitala Bonifratrów w Krakowie.

Uprowadzam też – barka trzyma się mocno. Nie kołysz. Trzeba iść do baru.